

Zbrodnia za zbrodnią

Sensacyjna powieść kryminalna.

11 Przerobił J. R. Ciąg dalszy.

I rzucił jej list, który ona mechanicznie rozpieczętowała. Brzmiał on jak następuje:

„Robercie, odchodzę od ciebie, aby już nigdy nie wrócić. Nie kochałam cię nigdy i nigdy kochać cię nie będę. Cała moja dusza rwie się do innego, aby cię więc nie oszukiwać i nie być ciągle obłudną, opuszczam cię, idąc w ramiona kochanka. Wierzę mi, że to dla nas obojga będzie najlepiej.

Erna“.

Jak oszołomiona patrzyła na to pismo, poczem ozwała się spokojnie:

— Kto ci przyniósł ten list?

— Poczta, a któżby?

— A więc ja, twoja żona, powiem ci, że cały ten list jest jednym ohydny kłamstwem. Nigdy i nigdzie takiego listu nie pisałam!

I drżąc cała ze wzruszenia opowiedziała mu o swoim porwaniu, jak ją trzymano w niewoli i jak dopiero wczoraj udało się jakiemuś człowiekowi uwolnić ją od strasznej kazi.

Ale hrabia Pardua grał dalej wzorowo rolę oszukanego małżonka, tak, że najbardziej nawet rutynowany aktor nie byłby mu dorównał.

— Ja ci mam wierzyć, chociaż widzę, że list pisany jest twoją ręką? Komużby to wpadło na myśl pisać taki list? Słyszałam już, że miałaś skłonność do doktora Stürmera, zdradziłaś się z tem sama na śnie; jednak nie zwracałam na to uwagi, bo rzeczy, jakie jeszcze zaszły przed ślubem, męża nic nie obchodzą. Ale teraz nosisz moje nazwisko, dumne nazwisko, a ja nie zniosę, aby je skalano. Tyś je skalala, a że mimo to miałaś odwagę powrócić do mnie, tego zupełnie nie pojmuję. Nie przypuszczałam nigdy, że ty mnie, mnie, którym cię kochał całą duszą, którym cię na rękach nosił, tak haniebnie zdradzisz. Oh! — zawołał boleśnie, kryjąc twarz w dłoniach — nie przypuszczałam nigdy, że takie anioły tak strasznie łgać potrafią!

Oniemiała patrzyła Erna na niego, wreszcie ozwała się:

— Nie wystarczy ci, jeśli ja ci mówię, że w tem niema ani słowa prawdy? Komu zależało na tem, aby mnie w ten sposób zbeszczeszczając, tego nie wiem, ale mogę ci przysiąc, że ci nie zламаłam wiary małżeńskiej. Kochałam doktora Stürmera, tak, ale nigdyś mnie o to nie pytał. Boli mnie, że uważasz mnie za zdolną do tego, abym cię bez twojej wiedzy opuściła i oszukiwała. Dla mnie małżeństwo jest rzeczą zbyt świętą. Przed Bogiem przysięgam ci wierność i wierną ci pozostanę.

Hrabia rozśmiał się brutalnie.

— Może cię kochanek odepchnął?

Ale krew mu przestała krążyć w żyłach, kiedy spostrzegł tuż przed sobą Ernę. Podobna do zranionej sarny, drżąc przybiegła do niego i z trudem wyrzekła:

— Ty to mnie mówisz?... Te słowa, Robercie, zrywają wszelkie więzy, jakie nas łączyły. Powiedziała ci, że jestem niewinną, że list ten jest sfałszowany, a człowiek, który mnie wyratował, może ci potwierdzić prawdziwość moich słów. Ale, zdaje mi się, że dlatego na mnie tak nastajesz, aby zatuszować swoją niewierność!

Podniósł na nią oczy, doskonale udając zdziwienie.

— Dziwisz się? — ciągnęła dalej Erna. — W takim razie powiedz mi, co to za jedna, ta rudowłosa, która się przedstawia za twoją żonę i każe sobie oddawać honory pani domu, mnie tylko należne?

Hrabia stracił spokój i równowagę, bo zbłądł jeszcze bardziej.

— Tego Ilona nigdy nie robiła — rzekł. — Jest to wdowa po moim nieboszczyku bracie; samotna, nie mając nad sobą żadnej opieki, przybyła do Niemiec, aby u mnie znaleźć chwilę spokoju. Że uchodziła tutaj za moją żonę, to łatwo wytłumaczyć, bo służba nie mogła sądzić inaczej, widząc ją przy moim boku. Ale, zaczekaj chwilkę. Zagładnę do sali balowej; wrócę tu za chwilkę.

Na ustach Erny pojawił się gorzki, bolesny śmiech. Więc on musiał iść do gości, mając ją u siebie!

Zamek Schleinitz należał do jej ojca i ona była jedyną jego właścicielką. Przybywszy do

niespodzianie, zauważyła zdumienie na twarzach wszystkich. Co ją jednakże teraz jeszcze czekało?

Opanowała ją niema rozpacz. Mężowi nie wierzyła ani słowa, wiedziała zbyt dobrze, że ją oszukuje. Stała przy oknie i czekała, nie zdejmując nawet okrycia, bo w pokoju było porządnie zimno. Jedna myśl wirowała w jej mózgu: Co będzie teraz, kiedy go spotkałam prawie w objęciach nałożnicy?

Po chwili usłyszała, że goście powoli się rozchodzą. Raz wraz odzywały się dzwonki u sanek, zwiastując, że goście odjeżdżają, czuć było jednak w tem wszystkim jakiś niezwykle pośpiech, jakiegoś bojaźliwego przeczucie, jakie nimi owładnąć musiało. Serce zabiło jej gwałtownie, kiedy usłyszała zbliżające się ku drzwiom kroki. Wiedziała, że za chwilę miał do niej wrócić Robert, ale dziwnie się czegoś obawiała.

Naraz drzwi się z impetem otworzyły, a w progu ukazał się hrabia Pardua, za nim zaś — jego kochanka.

ROZDZIAŁ XIX.

W jaskini zbrodni.

Wieczór, po przedstawieniu w cyrku, kłown Barrison zaczął się niezwykle starannie ubierać. Upudrował na białą swój czerwony nos, podczernił brwi, wogóle chciał się zrobić ładnym, bo chciał się spodobać — Ernie. Nigdy w życiu nie kłął tak natury za to, że go nie stworzyła ładnym, jak obecnie, kiedy mu chodziło o zdobycie czarownej hrabiny.

Dorózką dojechał na ulicę Kanałową i tam wysiadł, chociaż do starego młyna było jeszcze kawał drogi, ale zrobił to przez ostrożność, ażeby nawet dorózkarz nie wiedział, dokąd iść zamierzają.

Wchodząc do młyna, już wyobrażał sobie, jak to cudownie wyglądać będzie, kiedy w dzikiej, oszalałej żądzy uściśnię w swych ramionach przepiękną Ernę.

Nie pukając wcale, wszedł odrazu do Wildingowej, która, zobaczywszy go w drzwiach, skoczyła, jak oparzona, na równe nogi.

— No, no, cóż się stało, że się na mnie gapicie, jak wół na malowane wrota — zapytał. Ale w tej chwili uczuł, że mu coś gardło ściska, jakby w przeczuciu czegoś złego.

— Wasza dama uciekła! — rzekła stara.

— Co gadacie? — wrzasnął i podszedł ku niej, wlepiając swe wściekłością dyszące oczy w jej żółtką, zwiedlą twarz.

— Cóżem ja winna? — Trzeba było nie wtajemniczać tego łotra Huhlego!

Kłown chwycił ją w swe silne ręce, aż stara syknęła z bólu.

— Wieścieście razem z Huhlem ubili interes! Czekajcie, więdźmo, już ja ci to popamiętam.

I zaczął ją dusić z wściekłości, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robi. Twarz mu zbłądła, jak płótno, tylko nos stał się jeszcze czerwienią, jak zazwyczaj, a z piersi dobywało się głucho chrapanie, jak jęk ranionego śmiertelnie zwierza.

— Puszczaj, puszczaj! — ryczała stara — jeszcze ci się przydać mogę.

A kiedy uwolnił ją z żelaznego uścisku, szepotała:

— Huhle, sama nie wiem, jak się do niej dostał, ale się dostał wczoraj w nocy. Złapałam go razem z nią na dziedzińcu, ale grzmotnął mną tak wściekle o ziemię, że mnie do teraz kości boją.

— Do kroćset tysięcy dyabłów! — kłął Jasiek Barrison — co na to wszystko powie Ilona?

I wzburzony wybiegł na dziedzińiec.

— Dyabli nadali! Moja Ilonka czuła się już tak bezpieczną w swoim gniazdku, a niechże teraz wróci do pałacu żona Parduy! Toć ona jest przekonana, że Erna nie żyje! Niech to piorun strzeli! Ilona mi da po głbie, jak się o tem dowie. Ale muszę się naprzód o wszystkim dowiedzieć.

Wściekły sam na siebie udał się na ulicę Ogrodową, ale zobaczył, że w pałacu Solmsów w żadnym oknie nie było światła. Na drugi dzień dopiero dowiedział się, że hrabiostwo sprzedali pałac wraz z całym urządzeniem i wyjechali do swego zamku. Poszedł więc natychmiast do cyrku, wystarał się o kilkudniowy urlop i najbliższym pociągiem, to znaczy wieczorem, wyjechał do Schleinitz. Miał lepsze szczęście, jak Erna, bo na stacyjce znalazł sanki, które go zawiozły aż pod samą bramę zamkową.

Było to tegosamego wieczora, kiedy młoda hra-

bina tak niespodziewanie zjawiała się w sali balowej.

Stanąwszy przed zamkiem, Barrison zaczął się namyślać, w jakiby sposób dać znać siostrze o swej obecności. Kiedy tak stał, oparty o mur, wpadł mu w oczy jakiś człowiek, wsparty o olbrzymi buk i zapatrzony bezmyślnie w żółtą twarz księżycy. Chrząknął więc znacząco parę razy, ale mróz mu przeszedł po kościach, kiedy w świetle księżycy zobaczył twarz nieznajomego.

— Huhle, ten nędznik — wybuchnął wściekły — co on tu robi w Schleinitz?

Jak błyskawica rzucił się na niego i chwycił go z taką brutalną siłą za kołnierz, że Huhle aż krzyknął z bólu.

— Mam cię nareszcie, nędzniku! — zawołał. — Czego ty tutaj szukasz?

Biedny Huhle drżał ze strachu na całym ciele, zaczął też opowiadać szczerą prawdę, bo nawet w rzeczywistości nie miał czasu wymyślać kłamstwa, tak nagle wpadł nań Barrison.

— Pomyśl jeno, że mógłbym być zarobić ładny pieniądz — kończył Huhle, usprawiedliwiając się. — Za odnalezienie tej kobiety wyznaczona była nagroda w sumie dwóch tysięcy marek, a to przecie ładny grosz dla takiego biedaka, jak ja.

— Osioł jesteś, kapitalny osioł! — wściekał się kłown. — Gdzie masz te pieniądze? co? Może myślisz, że moja siostra pozwoli sobie i nadal tak w kaszę dmuchać? Sądziłem, że znasz ją zbyt dobrze. A że ja sobie nie pozwolę pluć w oczy przez ciebie, o tem możesz być przekonany!

— Cóż ma z tem wspólnego piękna Ilona? — zapytał Huhle zdumiony.

— Jeżeli już znasz część mojej tajemnicy, to powiem ci i resztę, ale jeżeli tylko komu piśniesz słówko o tem, to ci kark skręcę!

— Ale, cóż znowu?! — uniewinniał się Huhle.

— No, no, już dobrze. Znałto cię znam, mój kochany. Gdybym ci ja obiecał talara za milczenie, a ktoś inny dał ci dwa talary, to zdradziłbyś własną matkę i posłałbyś ją na szubienicę!

— Ależ ja nie mam wcale matki! — bronił się Huhle.

— Rozumiesz mnie chyba; to było tylko porównanie, ale ostrzegam cię raz jeszcze: każde twoje słowo ma wagę złota!

I opowiedział Huhlemu cały ohydny plan swojej siostrzycy, zmierzający do sprzątnięcia Erny ze świata.

— Tyś nas wpakował w kabałę — kończył — pomóżże nam teraz wygrzebać się z niej.

— Cóż ja mam zrobić? A zresztą ja także potrzebuję pieniędzy.

— Ilona ci da — odparł kłown. — Teraz muszę spróbować, czy mi się nie uda posłać przez którego ze służących karteczki do mej siostry. Musimy się z nią naradzić, a ona już coś dobrego wymyśli.

— Ja mam stanąć przed Iloną? — przestraszył się Huhle — nie i jeszcze raz nie, wolałbym pójść do piekła raczej! Przecież jak ona się dowie, że ja jej cały plan popsuję, to mi bez gadania kark skręci!

— Przesadzasz! Jak się Ilona dowie, że od tej chwili należysz do nas, to ci już przebaczy twoją głupotę.

Tak rozmawiając doszli do parku i stanęli tuż przy małej kapliczce, którą kłown dopiero teraz zauważył.

— Zostań tutaj na razie; posłę siostrze przez służącego list z prośbą, aby po zabawie przyszła tutaj do kapliczki, to odbędziemy tu generalną naradę.

Odszedł. Minęło dobre dwie godziny, kiedy powrócił i znalazł byłego baletmistrza śpiącego na ławce. Zbudził go zaraz, bo mu jakoś nieswojo było w tem posępem miejscu.

Długo jeszcze musieli czekać, zanim się zjawiała Ilona, która przyszła, kiedy już świt szarzał na niebie. Zobaczywszy Huhlego zawrzała gniewem i syknęła:

— Dziękuję ci, łotrze, żeś mi takiego piwa nawarzył!

— Daj pokój kłótni — przerwał jej Jan — nawarzył piwa, ale je chce przynajmniej wypić razem z nami. Zdaje mi się, że teraz trzeba radzić, a nie kłócić się. Cóżście zrobili z hrabiną? — zapytał gorączkowo.

— Wart jesteś batów — rzuciła się nań Ilona. — Gdybyś był tak zrobił, jak ci kazałam, to byś się nie ował, co ja z nią teraz zrobiłam. Z guśtem bym ci dała po głbie! Cośmy z nią zrobili, pytasz? Uspokoiłmy ją, jakieśmy mogli; ja się przedstawiłam jako szwagrowa hrabiego, ale ona